

# Czapliński, Władysław

---

## Sprzedawanie urzędów w Polsce w połowie XVII wieku

---

Przegląd Historyczny 50/1, 51-61

---

1959

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Sprzedawanie urzędów w Polsce w połowie XVII wieku

Jednym ze złudzeń, jakim ulegali historycy państwa polskiego w pierwszych dziesięcioleciach XX w., było przekonanie, że wystarczy poznać przepisy normatywne odnoszące się do władz i instytucji Rzeczypospolitej szlacheckiej, by poznać ustroj i funkcjonowanie jej aparatu państwowego. Jeden z najwybitniejszych historyków państwa polskiego wyraził w rozmowie prowadzonej ze mną gdzieś koło r. 1935 przekonanie, iż w dziedzinie ustroju politycznego Polski nic nowego powiedzieć nie można i że przed historykami państwa polskiego otwiera się jako jedyna dziedzina, w której można jeszcze coś zdziałać, dziedzina prac porównawczych. Przekonaniem tym nie zdołały zachwiać prace niektórych historyków nie prawników wykazujące, jak dalece w poszczególnych przypadkach praktyka różniła się od przepisów prawnych.

Pogląd niniejszy został dziś definitywnie zwalczony. Wydana niedawno dwutomowa „Historia państwa i prawa Polski“ stara się w możliwie szerokim stopniu uwzględniać nie tylko teorię, ale i praktykę<sup>1</sup>. Ta sama jednak „Historia“, której marginesy każdy chyba historyk polski pokrywa, zależnie od swych zainteresowań, uzupełnieniami i korekturami, świadczy o tym, ile jeszcze w tej dziedzinie pozostaje do zrobienia, w ilu wypadkach historyk polityczny, stykający się przy swej pracy z normalnym funkcjonowaniem państwa polskiego, może coś powiedzieć historykowi prawa i państwa.

Rozprawa niniejsza jest próbą zwrócenia uwagi historykom prawa i państwa polskiego na jedno dość ważne zagadnienie, o którym głucho dotąd w ogólnych podręcznikach ustroju Polski, o którym nie wspominają konstytucje i zwody prawne, mianowicie na zagadnienie sprzedawania urzędów w Polsce. Fakt, że zagadnienie to nie było dotąd poruszane w historiografii polskiej, jak i to, że wydobycie go na jaw wymaga żmudnych poszukiwań archiwalnych, sprawia, że omawiamy to zagadnienie tylko na przestrzeni około 35 lat, mniej więcej w połowie XVII w., żywiąc nadzieję, że z czasem zajmą się tym zagadnieniem i specjaliści innych okresów, a wówczas będzie można sformułować jakieś ogólniejsze twierdzenia.

\*

Klasycznym krajem sprzedawania urzędów (*vénalité des offices*) była, jak wiadomo, Francja. Zwyczaj sprzedawania urzędów stał się tam już

<sup>1</sup> J. Bardach, Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski do roku 1795 t. I i II*, Warszawa 1957.

pod koniec XVI w. powszechnie obowiązujący<sup>2</sup>. Rozwinął się on jeszcze w XIV w. z dopuszczalnego przez dawne prawo zwyczaju rezygnowania ze swego urzędu na rzecz kogo innego (*resignatio in favorem*), przy czym dopuszczano, by obejmujący ten urząd ofiarował rezygnującemu odszkodowanie. Początkowo takie rezygnacje dotyczyły w XIV w. jedynie urzędów niższych, już jednak w XV w. zwyczaj ten obejmuje i urzędy średnie. Gdy też z czasem poszczególne miasta poczęły sprzedawać swe urzędy, by na tej drodze zapewnić sobie nowe dochody, zainteresował się tym zagadnieniem i monarcha. Według Olivier-Martina po raz pierwszy sprzedał Ludwik XII pod koniec XV w. godność radcy Izby Podatków. Z czasem Franciszek I, znajdujący się w związku z prowadzonymi przez siebie wojnami nieraz w poważniejszych trudnościach finansowych, zaczyna stosować tę procedurę coraz bardziej metodycznie. Początkowo więc żąda przy rozdawaniu urzędów od nowych urzędników pożyczek na rzecz państwa, by potem przejść do całkiem otwartego sprzedawania pewnych kategorii urzędów. W r. 1522 tworzy nawet specjalny urząd, mianowicie *Bureau des parties casuelles*, którego zadaniem jest scentralizowanie dochodów płynących dla państwa z tego źródła. Wobec jednak wcześniejszego zakorzenienia się zwyczaju rezygnowania z urzędów na rzecz drugich, król nie przeciwstawia się temu zwyczajowi, domaga się jednak opłaty skarbowej od tej manipulacji<sup>3</sup>.

Z czasem sprzedaż urzędów objęła niemal wszystkie kategorie urzędów. Cytowany wyżej Olivier-Martin, opierający się na źródłowych pracach historyków, jak R. Mouniers, G. Pagés<sup>4</sup>, stwierdza, że pod koniec XVI w. wszystkie urzędy były we Francji sprzedawane. *La vénalité et l'hérédité s'étendent à tous les offices, à ceux de finance et de police, comme à ceux de judicature.*

Nie możemy się tu zajmować konsekwencjami tego faktu, przede wszystkim zaś zagadnieniem użyteczności, czy też szkodliwości tego zwyczaju. Przypominamy tylko, że zwyczaj ten, jak to zgodnie podnoszą historycy francuscy, przyjął się w dużej mierze w związku z trudnościami, jakie przeżywał rodzący się absolutyzm francuski w wyniku prowadzonych przez siebie przy pomocy kosztownego zaciężnego żołnierza wojen<sup>5</sup>. Dalej musimy podkreślić, że zwyczaj ten spotykał się z krytyką wychodzącą przede wszystkim z kół szlachty francuskiej, czego wyrazem były m. in. wystąpienia szlachty na posiedzeniach Stanów Generalnych w r. 1614<sup>6</sup>.

Wreszcie należy podkreślić, że w ówczesnej Francji początkowo niektóre funkcje powierzane były poddanym na podstawie specjalnych delegacji tzw. *commission* i że funkcje te, np. sekretarzy stanu, dyplomatów,

<sup>2</sup> Ustęp poniższy został napisany głównie w oparciu o dzieło: Fr. Olivier-Martin, *Histoire du droit français des origines à la Revolution*, 1951. Trochę inaczej przedstawia genezę tego zwyczaju K. Koranyi, *Powszechna historia państwa i prawa w zarysie*, Warszawa 1957, s. 377. Niestety autor ten nie podaje zachodnioeuropejskiej literatury, na której się opiera.

<sup>3</sup> Fr. Olivier-Martin, op. cit., s. 460—462.

<sup>4</sup> W grę wchodzi tu przede wszystkim monumentalna monografia R. Mouniers, *La vénalité des offices sous Henri IV et Louis XIII*, Paris 1945.

<sup>5</sup> G. Pagés, *La monarchie d'Ancien Regime en France (de Henri IV à Louis XIV)*, Paris 1946, s. 13—14.

<sup>6</sup> Fr. Olivier-Martin, op. cit., s. 368.

pewnych godności wojskowych, gubernatorów w zasadzie nie były sprzedawane. Z czasem jednak powszechny zwyczaj sprzedawania urzędów nie zatrzymał się i przed tą barierą, o czym świadczy fakt, że godności sekretarzy stanu, a więc według naszych pojęć ministrów, były też sprzedawane.

Przechodząc z kolei do stosunków polskich trzeba na początku stwierdzić, że aczkolwiek rozwój państwa polskiego poszedł w całkowicie innym niż we Francji kierunku, jednak i tu już od połowy XV w., a w jeszcze większym stopniu od XVI w. borykano się z poważnymi trudnościami finansowymi w związku z przejściem od wojen z udziałem pospolitego ruszenia rycerstwa do wojen prowadzonych przy pomocy żołnierza zaciężnego. Pewną poprawę przyniosły tu reformy skarbowe przeprowadzone za czasów Stefana Batorego, dość rychło jednak za jego następców sprawa stała się z powrotem paląca<sup>7</sup>. Nie pomogło tu rozdzielenie skarbu państwowego od nadwornego w 1590 r. Za rządów Zygmunta III, znanego z oszczędności, głównie skarb państwowy porażał się z trudnościami okresowo przewalczanymi przez uchwalanie przez szlachtę coraz wyższych podatków, z chwilą jednak wstąpienia na tron Władysława IV, znanego z swej szerokiej ręki, skarb nadworny również poczyna świecić pustkami. Znany pamiętnikarz, a równocześnie kanclerz litewski, Albrecht Stanisław Radziwiłł stwierdza, że już w grudniu 1635 r., a więc w trzy lata po objęciu rządów przez króla dług monarchy wynosił 700 000 złp, a więc niewiele mniej niż roczny dochód skarbu nadwornego<sup>8</sup>. Dług ten z czasem przekroczył kwotę 4 milionów<sup>9</sup>. Rzecz jasna, że i za Jana Kazimierza wobec zniszczeń spowodowanych przez wojny kozackie i szwedzkie sytuacja skarbu królewskiego nie mogła być dużo lepsza. Istniał więc w Polsce powód, który mógł skłonić króla do szukania nowych źródeł dochodu za przykładem Francji. Warto wreszcie przypomnieć, że od r. 1646 rezydowała w Polsce Ludwika Maria, która dobrze chyba obznajmiona z praktykami finansowymi króla francuskiego.

Historiografia polska stosunkowo wcześniej zwróciła uwagę na fakt kupowania urzędów, z reguły jednak traktowała to jako pewnego rodzaju anomalię i nazywała podobne praktyki wręcz przekupstwem. Tak więc L. Kubala w szkicu o Hieronimie Radziejowskim opierając się na pamiętniku A. St. Radziwiłła przypomniał, że już współcześni zarzucali temu magnatowi, iż doszedł do swej godności na drodze przekupstwa<sup>10</sup>. O przekupstwie stosowanym przez króla i królową przy rozdawaniu urzędów wspominał również w następnym szkicu o *liberum veto*, a nawet przytoczył charakterystyczny list prymasa poruszający tę kwestię<sup>11</sup>. W liście tym prymas, mówiąc o wadach państwa polskiego, wśród pierw-

<sup>7</sup> Myślmy tu o podniesieniu wysokości stopy poborowej.

<sup>8</sup> A. St. Radziwiłł, *Memoriale*. Ponieważ wykorzystuję zarówno oryginał znajdujący się u Czartoryskich w Krakowie (rkps 2356) jak i odpis w Ossolineum we Wrocławiu, nie uwzględniając drukowanego tłumaczenia, będę się w poszczególnych wypadkach powoływał na daty dzienne czy miesięczne, by ułatwić kontrolę.

<sup>9</sup> O tej sprawie pisze szerzej w oddanej do druku pracy: *Na dworze Władysława IV*.

<sup>10</sup> L. Kubala, *Szkice historyczne*, Seria II, *Proces Radziejowskiego*, wyd. V, Warszawa 1923, s. 232.

<sup>11</sup> L. Kubala, *Pierwsze liberum veto*, tamże, s. 293.

szych błędów wymienia to, „że prawa i godności sprzedajne. Tak je sprzedają jako zboże w Gdańsku, które kiedy kupiec kupić chce, upatruje sobie, aby jak najwyborniejsze być mogło, chociaż je przepłaci, ów zaś co sprzedaje radby większe pieniądze wziąć, lubo dobrze sprzedał. Tak ci właśnie nie w rozdawaniu, ale sprzedawaniu urzędów dzieje się, upatrują takich, co wyborne pieniądze mają, a kto więcej da, ten dygnitarzem lub urzędnikiem zostanie, a tego nie widzą i nie uważają, jeśli sprostą takiemu ciężarowi, jeśli ma zdrowy rozum, jeśli się stanie użytecznym Rzplitej albo nie. A ten co nie daje, ale zgodnie z prawem prosi i konkuruje mniej waży, chociażby był pożyteczniejszy Rzplitej, którejby potrzebom nie złotem ni srebrem, ani wielkością majątności, ale najzdrowszymi radami umiał zapobiec i uleczyć“.

Przytoczyliśmy tu ten urywek listu prymasa celowo, albowiem stanowi on dla nas jeden z dowodów sprzedawania urzędów w Polsce. Kubala nie wyciągnął z tego listu innego wniosku jak ten, że król był w dużym stopniu winnym rozstroju Rzeczypospolitej, „bo gdyby — jak pisze — nie sprzedawał najwyższych godności i urzędów niegodnym, Rzeczpospolita miałaby ludzi, którzyby ją ratować umieli“. By skończyć z tym autorem stwierdzmy jeszcze, że i w późniejszych pracach wspomina o sporadycznych wypadkach otrzymywania urzędów za pieniądze, nie wyciągając z tego dalszych konsekwencji.

Z innych historyków o sprzedawaniu urzędów pisze K. Waliszewski w pracy pt. „Polsko-francuskie stosunki w XVII w.“, w której przedrukowuje list królowej do Mazariniego, donoszący o tym, że Władysław IV oddał jej sprawę nominacji urzędników, dzięki czemu ma zapewniony ładny dochód<sup>12</sup>. Marginesowo wspomina o tym również W. Czermak w pracach „Plany wojny tureckiej Władysława IV“ oraz „Dwór Władysława IV“ pomieszczonej w „Studiach historycznych“. W tej ostatniej Czermak przedrukowuje urywek relacji nuncjusza, który zarzuca królowi, że nie umie czerpać odpowiednich dochodów z praktykowanej sprzedaży urzędów<sup>13</sup>. Zarówno jednak Waliszewski, jak i Czermak przechodzą nad tymi spostrzeżeniami do porządku dziennego. Jak więc widzimy poszłak nie brakowało, nikt jednak nie próbował wyciągnąć z tego odpowiednich wniosków, może zresztą dlatego, że poszłaki wydawały się zbyt wątle.

W takiej sytuacji musimy zapoznać się z dowodami świadczącymi o istnieniu w tym czasie regularnej sprzedaży urzędów i próbować wyciągnąć z faktów odpowiednie wnioski.

Król rozdawał w pierwszym rzędzie urzędy ministerialne i senatorskie, na drugim miejscu stały urzędy dworskie, wreszcie szły stosunkowo najmniej ważne urzędy ziemskie, wśród nich specjalnie pożądane urzędy sądowe: sędziego, pisarza i podsędka, przy czym jeśli chodzi o te ostatnie szlachta miała prawo przedstawiać królowi kandydatów. Przypomnijmy wreszcie, że w rękach króla leżało rozdawnictwo już nie urzędów, ale tak pożądanych przez magnaterię i szlachtę starostw niegrodowych, wydzierżawianie ekonomii.

<sup>12</sup> K. Waliszewski, *Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku*, Kraków 1889, s. 206.

<sup>13</sup> W. Czermak, *Plany wojny tureckiej Władysława IV*, Kraków 1895, oraz *Studia historyczne*, studium: *Na dworze Władysława IV*, s. 59.

Dwór królewski, na którym przebywała stale dość znaczna liczba dworzan, senatorów, rezydentów, był też nieustającym targowiskiem, na którym rozbijano się zarówno o godności jak i nadania majątkowe. Z chwilą też, gdy z któregoś skrawka Polski przychodziła wieść o prawdziwej lub rzekomej śmierci któregoś z magnatów lub też w ogóle posiadaczy urzędów rozpoczynał się szturm do króla, by wykorzystać tę okazję i złapać nominację czy nadanie. Czasami nie czekano na śmierć posiadacza, lecz na wszelki wypadek starano się o nadanie po żyjącym jeszcze, ale już ciężko chorującym urzędniku. Tak np. w 1646 r. donosi Naruszewicz K. L. Sapieże: „Pan referendarz koronny w niedobrych terminach, stranguria [zatrzymanie moczu] go trapi od tygodnia, już po nim wakancje rozelbrano... msze zań ekspektanci zakupuują dla lekkiego skonania“<sup>14</sup>. Niekiedy w ferworze uśmiercano ludzi, którzy jeszcze o śmierci nie myśleli. Stanisław Łubieński, biskup płocki pisze na parę lat przed śmiercią do znanego poety Sarbiewskiego: „Donoszą mi, że już na pokojach królewskich zwątpiono o moim życiu. Dziwią mię tego rodzaju wieści... bo ja mam jeszcze ochotę do życia“<sup>15</sup>. Kiedy indziej donosi M. Gniewosz K. L. Sapieże, marszałkowi nadwornemu litewskiemu, że poparłby chętnie protegowanych przez niego, „gdyby były fata tym ichmościom przyniosły koniec życia, jako sam udawano... Ale że ci ożyli, których morzono, poczekamy innych okurencji“<sup>16</sup>.

Wspominamy o tym nie dlatego, by odkrywać rzeczy znane, ale by uświadomić czytelnikowi, że przy tak gorączkowej gonitwie za urzędami i godnościami musiała również powstawać pokusa, aby ten pęd wykorzystał. Poza tym należy przypomnieć, że za otrzymywane od króla nadania królewscyzn płacono i nie ukrywano tego wcale. Wspomina o tym całkiem otwarcie cytowany już A. St. Radziwiłł. Tak więc pisze on, że za starostwo kowieńskie, które otrzymał w 1633 r. zapłacił królowi 24 000 złp, za starostwo zaś Geranojny dał stosunkowo małą kwotę 1 000 złp. Kiedy indziej stwierdza, że ulubieniec króla A. Kazanowski zapłacił królowi za przynoszące rocznie około 40 000 złp starostwo wareckie aż 130 000 złp<sup>17</sup>. Płacenie za otrzymywane od króla starostwa można w pewnej mierze uważać za formę odszkodowania króla, który przecież potem z tych starostw nie ciągnął żadnych dochodów. Jednak pobieranie opłat przy nadawaniu tych *panes bene merentium* mogło się stać pierwszym stopniem do pobierania pieniędzy również od tych, co otrzymywali urzędy i godności.

Z kolei musimy się zająć przekazami źródłowymi mówiącymi wręcz o sprzedaży urzędów. Nie brak wzmianek o tym i u A. St. Radziwiłła. Tak więc przy okazji omawiania zmiany na stanowisku podkanclerzego w r. 1638 nasz pamiętnikarz stwierdza, że ktoś — nie podaje nazwiska — ofiarował wówczas królowi za małą pieczęć 40 000 czerwonych złotych, że jednak król pominąwszy tego kandydata oddał godność Ossolińskiemu<sup>18</sup>. W tym wypadku nie mówi się wręcz o tym, że król

<sup>14</sup> Stanisław Naruszewicz do podkanclerzego litewskiego K. L. Sapiehy, 19 lipca 1646, Biblioteka Narodowa w Warszawie [B. N.] BOZ rkps 945, s. 106—107.

<sup>15</sup> St. Łubieński do M. Sarbiewskiego 21 lipca 1638, *Przekłady poetów polsko-lacińskich*, wyd. Syrokomla, t. VI, s. 101.

<sup>16</sup> M. Gniewosz do K. L. Sapiehy, 12 sierpnia 1640, B. N. BOZ 946, k. 47.

<sup>17</sup> Memoriale, czerwiec 1642 i kwiecień 1646.

<sup>18</sup> Tamże, 20 marca 1637.

brał pieniądze za rozdawanie godności. Kiedy indziej, jak to już wspomniał Kubala, Radziwiłł wspomina o tym, że Radziejowskiemu zarzucano, iż otrzymał swą godność za pieniądze. Koledzy jednak Radziwiłła byli znacznie mniej dyskretni. Tak więc w r. 1642 podkanclerzy litewski Marcjan Tryzna donosi swemu przyjacielowi, że koniuszy koronny daje za opróżnione podkomorstwo koronne 30 000 złp<sup>19</sup>. Tenże Tryzna donosi w miesiąc później Sapieże, że województwo smoleńskie otrzymał Hlebowicz, „z takową kondycją, aby przybywszy uiszczył się w obietnicach swoich, które snać *summi ponderis*, w dobrej Królestwa JMśc zostają pamięci“. W dalszej zaś części listu pisze całkowicie otwarcie, że Hlebowicz ma dać za województwo „*in parata pecunia* 60 000 złp<sup>20</sup>“. Od tego też Tryzny dowiadujemy się kiedy indziej, że kasztelania sandomierska „ma swoją cenę 50 000 złp.“<sup>21</sup>. Ostatnią wiadomość potwierdza również Radziwiłł stwierdzając, że kasztelanię tę „kupił“ Witowski.

Całkiem pewne dane o pobieraniu pieniędzy za nadane godności przez króla Jana Kazimierza czy też jego żonę Ludwikę Marię przekazują nam inni współcześni. Z listów Krzysztofa Opalińskiego dowiadujemy się, że jego brat Łukasz tytułem pierwszej raty za otrzymaną godność marszałka nadwornego wpłacił królowej 2 000 złp<sup>22</sup>. O nadaniu zaś godności podkanclerzego po skazaniu Hieronima Radziejowskiego pisze Marcjan Wituski: „na znaczne nowiny przybyłem do Warszawy. Przyjechał pan Koryciński starosta oświęcimski ze stem tysięcy złotych od księży Gembickich danych. Zaczyn tak zaraz przeładował wszystkich konkurentów do pieczęci, iż powiadają, iż już ma deklarację“<sup>23</sup>. Jak wiemy, Koryciński Stefan rzeczywiście tę pieczęć otrzymał.

Znamy również przykłady nieco delikatniejszych form płacenia za uzyskane godności. Tak np. kompetujący o małą pieczęć litewską Kazimierz Leon Sapieha korzysta z tego, że król przybywa do jego siedziby w Rożanach, by przy tej sposobności obdarować króla i królową. Tak więc według A. St. Radziwiłła, król otrzymuje wówczas złotą wazę wartości 2 000 złp, gobelin belgijski oceniany na 10 000 złp, królowa zaś dostaje pierścień kupiony za 16 000 złp oraz sobole wartości 3 000 złp. Skoro więc łączna wartość podarunków danych parze królewskiej wynosiła wówczas przeszło 30 000 złp, trudno w tym widzieć co innego jak ukrytą formę zapłaty za pieczęć, która też istotnie Sapiehy nie minęła<sup>24</sup>.

Podane wyżej przykłady mniej czy więcej wyraźnego kupowania urzędów nie są nazbyt liczne. Pamiętać jednak należy, że Polska była państwem na swój sposób demokratycznym, w którym opinia szlachecka odgrywała dość poważną rolę; sprawa kupowania urzędów należała do spraw delikatnych, o której nie chciano mówić zbyt głośno. Wiadomości o tych wypadkach kupna są zebrane w przeważnej części z poufnej korespondencji prywatnej, której zbyt wiele nie posiadamy. O tym jed-

<sup>19</sup> M. Tryzna do K. L. Sapiehy, 9 grudnia 1642, B. N. BOZ 946, s. 95.

<sup>20</sup> M. Tryzna do K. L. Sapiehy, 10 stycznia 1646, B. N. BOZ 946, s. 98.

<sup>21</sup> Zob. odsyłacz 19.

<sup>22</sup> *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641—1653*, pod redakcją R. Pollaka, wyd. M. Pełczyński i A. Sajkowski, Wrocław 1957, list nr 137 z 14 czerwca 1650, s. 475.

<sup>23</sup> Wł. Czapliński, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955, s. 84.

<sup>24</sup> Memoriale, 17 stycznia 1644.

nak, że wyliczone tu wypadki nie były wypadkami sporadycznymi, ale że sprzedawanie było raczej regułą, świadczą inne źródła.

Już wyżej za Czermałkiem cytowaliśmy relację nuncjusza papieskiego z czasów Władysława IV, która stwierdza, że król nie umie wyciągnąć należytych korzyści z faktu sprzedaży urzędów i że korzystają z tego raczej jego faworyci. W świetle przytoczonych wyżej relacji to ostatnie twierdzenie nuncjusza nie wydaje się w pełni usprawiedliwione, ważne jednak jest to, że wspomina on o sprzedaży urzędów jako o rzeczy normalnej. Ważniejszym jeszcze dowodem jest list Ludwika Marii pisany do Mazarina w r. 1646. Królowa pisze: *La plus importante affaire, que je puisse faire ici, c'est dans les promotions, afin qu'elle ne se fassent plus que par moi, j'en recevrai beaucoup d'utilité par de grandes sommes des deniers qui m'en arriveront*. W tym samym liście stwierdza, że król rozpoczął dziś, tj. w dniu pisania listu, przekazywać jej te sprawy, albowiem mianowawszy nowego wojewodę krakowskiego skierował go potem do królowej, by jej za promocję podziękował<sup>25</sup>. Dorozumiewamy się, że dziękujący nie przyszedł z próżnymi rękoma, inaczej bowiem nie miałyby racji twierdzenie królowej, że na tej drodze dojdzie do poważnych sum. Uzupełnieniem tej wiadomości jest relacja posła francuskiego Bregy z lipca tegoż roku, w której donosi, że król oddał sprawę rozdawania urzędów królowej i stwierdza: *elle [królowa] en tirera par an plus de 200 000 écus*<sup>26</sup>. Talar był wówczas wart 3 złp, tak więc poseł obliczał dochód królowej na około 600 000 złp. Wydaje nam się, sądząc po podanych wyżej sumach wpłacanych za poszczególne urzędy, że kwota ta nie jest wygórowana i że podając ją poseł opierał się na konkretnych danych.

Dalszym dowodem powszechności tego zjawiska jest przytoczony wyżej za Kubalą list prymasa traktującego również fakt sprzedawania urzędów jako zjawisko powszechnie panujące.

Nasuwa się pytanie, czy ograniczono ten zwyczaj do urzędów senatorskich i godności duchownych, czy też stosowano go również przy rozdawaniu godności ziemskich. W tej ostatniej sprawie dowodów mamy znacznie mniej, jednak istnieją one i to co ciekawsze dotyczą funkcji zdawałoby się trudniejszych do sprzedania, mianowicie funkcji sądowych (sędziów, podsędków i pisarzy), przy których to nominacjach król był związany kandydaturami wysuniętymi przez szlachtę. Tak np. Stanisław Łubieński, biskup płocki, donosi kanclerzowi koronnemu w roku 1634, że elekcja pisarza ziemskiego dobrzyńskiego po raz trzeci podejmowana nie doprowadziła do rezultatu. „Szesnastu stanęło elektorów — pisze — żaden drugiemu ustąpić nie chciał, a najuporczywiej ten, który rozwołał, że ma obietnicę od dworu i że to już drogo zapłacił. Kiedybyśmy wiedzieli, przy kim jest ten zadatek, zwrócilibyśmy go, abyście nam WMM *hominem invisum et infamibus factis notatum* nie wsadzali na urząd“<sup>27</sup>. W tym samym roku pisząc o elekcji pisarza ziemskiego drohickiego Łubieński przewiduje, że będzie ona niespokojna. „Ci — stwierdza — którzy przed tym albo nadzieję mieli, albo już sobie

<sup>25</sup> Królowa do Mazarina 27 czerwca 1646, Ossolineum rkps 2975/II, s. 160; list ten w wyjątkach przedrukował również Waliszewski, jak podawałem wyżej.

<sup>26</sup> Bregy do Mazarina, 28 lipca 1646, tamże k. 230.

<sup>27</sup> St. Łubieński do kanclerza kor., 21 maja 1643, Ossolineum rkps 157, k. 399.



przywilej uprosili, chcą nam za powodem p. wojewody podlaskiego wicherzyć elekcją“<sup>28</sup>.

Jak wynika z tych listów kandydaci pretendujący do stanowisk uprasili sobie, nie oglądając się na elekcję, z góry przywileje i potem usiłowali wygrywać ten fakt w czasie elekcji na sejmiku. Z pierwszego listu wynika też jasno, że przywileje takie uzyskiwano za pieniądze. Równocześnie można na podstawie tych listów przypuszczać, że w konkretnym wypadku zyski z tego procederu ciągnęli raczej urzędnicy dworscy, czy też wręcz dworzanie, a nie król.

W oparciu o przytoczone wiadomości sędzę, że można przystąpić do wyciągnięcia ogólniejszych wniosków. W Polsce za panowania Władysława IV i Jana Kazimierza sprzedawanie urzędów było dość powszechnie stosowanym zwyczajem zapewniającym królowi i jego małżonce dość poważny, stały dochód. Rzecz jasna, że nie można tego zwyczaju w pełni zestawiać ze stosunkami francuskimi, gdzie sprawa ta była prawnie unormowana, nie można jednak traktować przytoczonych wypadków, jako sporadycznych jedynie dlatego, że sprawa nie była u nas prawnie unormowana. Ostatecznie istnieje przecież poważna różnica między absolutystycznie rządzoną, mającą doskonale rozbudowany aparat biurokratyczno-administracyjny Francją a Rzeczpospolitą szlachecką. Jednak już A. St. Radziwiłł pisząc o sprzedawaniu urzędów dodał, że działa się to *indigne [id] ferente nobilitate, quae gallicos mores in regnum serpere aegre tolerabat*<sup>29</sup>.

Rzecz jasna, że w stosunkach polskich zwyczaj ten, aczkolwiek dość powszechnie panujący, nie był na pewno rygorystycznie stosowany. Król mógł nadać godność nie temu, który więcej ofiarował, ale temu, którego chętniej widziałby na danym stanowisku. Z niedość jasnego przekazu A. St. Radziwiłła wynika, że w r. 1638, chociaż poszczególni kandydaci do małej pieczęci ofiarowywali królowi dość wysokie kwoty, król dał jednak podkanclerstwo Ossolińskiemu, możliwe nawet że za darmo. Poza tym w stosunkach polskich, gdzie nieraz trudno było magnatowi zmobilizować odpowiednią kwotę, król nieraz dawał daną godność, lub też lepiej powiedzmy sprzedawał daną godność, na kredyt krótko czy też długoterminowy. Tym samym jednak dany magnat mógł znowu świadomie lub też nie z własnej winy zawieść zaufanie królewskie. Widzieliśmy wyżej, że Krzysztof Opaliński zachęcał brata swego Łukasza, by ograniczył się do wypłaconej pierwszej raty w wysokości 2 000 złp i nie płacił dalszej (za łaskę marszałka nadwornego). „Ujdzie to — pisał wówczas — i sam marszałek wielki nie dał nic za łaskę, choć się upominano“<sup>30</sup>. Wiadomość to cenna, albowiem świadczy o tym, że w pewnych wypadkach magnaci odmawiali płacenia żądanych od nich sum, naturalnie dopiero w chwili, gdy uzyskali przywilej na daną godność.

Trudności w egzekwowaniu należności za nominację powodowały wreszcie fakt, że bywały wypadki, kiedy król pod naciskiem magnatów musiał dostosowywać swą wolę do woli magnaterii, a nawet czasem od-

<sup>28</sup> St. Łubieński do kanclerza kor., 22 października 1634, Ossolineum, rkps 157, k. 424.

<sup>29</sup> Memoriale, październik 1642.

<sup>30</sup> Zob. odsyłacz 22.

woływać pod naciskiem potężnych rodzin magnackich już rozdane nominacje. Wystarczy tu przypomnieć znany fakt odwołania nominacji na województwo wileńskie Tyszkiewicza pod naciskiem rodziny Radziwiłłów.

Osobnym zagadnieniem jest sprawa, czy tylko król ciągnął zyski z tego proceduru. Otóż jest rzeczą całkowicie pewną, że w zyskach tych brali też udział dworzanie i urzędnicy dworscy. Wspomina o tym wyraźnie nuncjusz Filonardi, który mym zdaniem niesłusznie (był zresztą uprzedzony do króla) stwierdza, że skutkiem niedbałości królewskiej zyski z tego proceduru ciągną jedynie dworzanie i jego faworyci. Pisałszy już wyżej, że ten zarzut wydaje się nam w świetle cytowanych źródeł bezpodstawny. Niewątpliwie poważna część dochodów ze sprzedaży urzędów wpływała do kasy królewskiej. Z drugiej strony jednak jest rzeczą pewną, że i dworzanie królewscy ciągnęli z tej praktyki pewne korzyści finansowe. Przemawiają za tym cytowane wyżej listy Stanisława Łubieńskiego. Wspomina o tym całkiem wyraźnie Tryzna, który pisząc o tym, że Hlebowicz będzie musiał dać za województwo smoleńskie 60 000 złp, dodaje, że równocześnie będzie on musiał zapłacić kilkadziesiąt tysięcy tym na dworze, którym obiecał<sup>31</sup>.

Nasuwa się tu jeszcze pytanie, czy w Polsce znano sprzedawanie urzędów przez ich posiadaczy. Rzecz jasna, że w takich wypadkach kupujący musiałby sobie zapewnić również zgodę króla na udzielenie mu tej godności, albowiem dystrybucja leżała całkowicie w rękach króla. Otóż znamy tylko jeden wypadek sprzedania godności kasztelana sandomierskiego przez Adama Kazanowskiego Witowskiemu<sup>32</sup>. Pojedynczy ten wypadek nie pozwala na wysnuwanie wniosku o powszechność tego zwyczaju, tymbardziej że w danym wypadku chodzi o człowieka cieszącego się specjalnymi względami króla, który mógł w drodze wyjątku udzielić zgody na taką transakcję.

Wypada jeszcze w końcu zastanowić się nad dwiema sprawami. Jak odnosiła się szlachta i magnateria do tego zwyczaju i jakie posiadał on znaczenie ogólne.

Co do pierwszej sprawy musimy stwierdzić, że nie znamy jakichś zdecydowanych wystąpień szlachty przeciw temu zwyczajowi na sejmach i sejmikach za czasów panowania Władysława IV. Ze wzmianek A. St. Radziwiłła możemy jedynie przypuszczać, że szlachta odnosiła się do tego zwyczaju niechętnie, widząc w tym wprowadzanie obcych obyczajów do Polski. Warto podkreślić, że sprawy te nie były dla niej tajemnicą i po dworach szlacheckich mówiono dość otwarcie o tym, ile który magnat zapłacił za otrzymaną godność<sup>33</sup>.

Sprawa kupowania urzędów stała się głośna dopiero za panowania Jana Kazimierza zwłaszcza w latach pięćdziesiątych. Wspomniał już o taksach za urzędy Stanisław Lubomirski w głośnym liście do sejmiku proszowickiego w r. 1648<sup>34</sup>. Potępiał ten zwyczaj Krzysztof Opaliński w trzeciej satyrze piątej księgi satyr, pisząc: „Przyjdiesz na dwór pań-

<sup>31</sup> Zob. odsyłacz 20.

<sup>32</sup> Memoriale, październik 1642.

<sup>33</sup> Wynika to jasno z zapisek rodzinnych Borowskich; Bibl. Czart. rkps 390.

<sup>34</sup> *Akta sejmikowe województwa krakowskiego t. II*, wyd. A. Przyboś, Kraków 1953, s. 347.

ski, alie dadzą temu — Wakancyją za złoto dziś; dadzą drugiemu — Też nazajutrz, gdy da więcej czerwonych złotych“<sup>35</sup>.

Specjalnie ostro na kupowanie urzędów uderzyła szlachta na pierwszym sejmie w 1652 r. Wówczas to w punktach przedstawionych senatowi pisano: „u dworu *omnia venalia* w Rzeczypospolitej, czynią to sami *suo exemplo speciosa gratitudine* kupując *officia et beneficia* i inszych *non bene meritos sed bene nummatis* promowując i zalecając, a cnota w chudej substancji *non nummata non habet honorem* ani u dworu ani w sądzie“<sup>36</sup>. Ostatecznie ani na jednym, ani na drugim sejmie w 1652 r. nie powzięto w tej sprawie jakichś uchwał, ani też sprawa ta nie doczekała się szerszej dyskusji. Czy była następnie omawiana w czasie związków wojskowych lub też w publicystyce rokoszu Lubomirskiego nie umiemy, wobec nieprzebadania należytego tego okresu odpowiedzieć. W znanych nam exorbitancjach kół wojskowych w latach 1662 i 1663 nie znaleźliśmy wyraźniejszych punktów, które mówiłyby o tych sprawach.

Czemu należałoby przypisać fakt, że o tej niewątpliwie drażniącej szlachtę sprawie mówiono stosunkowo tak mało, nie potrafimy pewnie powiedzieć. Możliwe, że jest to wynikiem rosnącego wpływu magnaterii. Możliwe, że i sama szlachta nie chciała zbyt głośno o tym mówić, skoro sama sama holdowała zasadzie pana Paska, że *munera placant homines deosque*.

Przechodząc do kwestii drugiej, mianowicie znaczenia tego zjawiska, trzeba w pierwszym rzędzie podkreślić, że fakty pobierania przez króla czy też królową opłat za dawane godności zmieniają nieco nasze poglądy na dochody królewskie formułowane dotąd na podstawie prac Czermaka i Rybarskiego<sup>37</sup>. Pokazuje się, że do normalnych dochodów królewskich, uchwyconych zresztą przez obu badaczy dość powierzchownie, należy jeszcze koniecznie doliczyć około pół miliona złotych płynących do skatupy królewskiej z tego źródła. Dochody te nie były nigdzie księgowane i wpływały do prywatnej skatupy królewskiej, o której wiemy dowodnie, że nie podlegała kontroli podskarbiego koronnego.

Byłaby to jedna strona zagadnienia. Fakt pobierania pieniędzy przy nominacjach na urzędy był jednym więcej dowodem, że w demokracji szlacheckiej, bez względu na przysłowie „szlachcic na zagrodzie“, bez względu na wszelkie deklamacje o zasługach otwierających drogę do awansu, pieniądź był złotym kluczem otwierającym średniemu szlachcicowi i magnatowi drogę do stanowisk ministerialnych i senatorskich.

Pozostaje wreszcie odpowiedź na pytanie, które ciśnie się samo pod pióro. Czy fakt sprzedawania urzędów nie wpływał na to, że na urzędy dostawali się ludzie bez odpowiednich kwalifikacji, zdolności i doświadczenia? Nie trzeba się chyba długo zastanawiać, by móc stwierdzić, że na pewno tak było, tymbardziej że w Polsce szlacheckiej nie pytano się specjalnie o potrzebne do piastowania urzędu wykształcenie. Równno-

<sup>35</sup> Krzysztof Opaliński, *Satyry*, wyd. L. Eustachiewicz, Wrocław 1953, s. 187.

<sup>36</sup> L. Kubalę, *Szkice historyczne*, s. 304, tekst poprawiony wg rkpsu Bibl. Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Steinwehr II, s. 1002.

<sup>37</sup> W. Czermak, *Na dworze Władysława IV* loc. cit.; R. Rybarski, *Skarb i pieniądź za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Warszawa 1939, s. 488.

częściej jednak trzeba się zgodzić i z tym, że zapewne ani za panowania Władysława, ani nawet Jana Kazimierza nie mogło to być normą, specjalnie zaś przy nominacjach na urzędy ministerialne. Mając do wyboru między dwoma kandydatami zgłaszającymi się z mniej lub więcej wypchanymi kiesami, król nie mógł, jeśli mu chodziło o dobro państwa, ofiarowywać zawsze godność *plus offerenti*. Ostatecznie przecież zależało mu, by miał na stanowisku ministra człowieka odpowiedniego. Słyszymy też, że Władysław dał pieczęć podkanclerską nie więcej ofiarującemu, ale Jerzemu Ossolińskiemu, który dawał mniej lub też zgoła nic. Podobnie Stefan Koryciński, który kupił według Wituskiego swą godność, był nienajgorszym kanclerzem, a w okresie zdrały w czasie wojny szwedzkiej dochował swemu panu wierności. Jeśli zaś Hieronim Radziejowski, który także pieniądzom zawdzięczał swą godność, okazał się później zdrajcą, to Jerzy Sebastian Lubomirski, który nie chciał płacić za swój urząd był potem rokoszanimem, a praktycznie i zdrajcą. Innymi słowy nie można w tej dziedzinie przyjmować jakiejś stałej reguły.

к переводу Оросия). Более позднее возвышение династии Гнезна и Познаня вполне отвечает последующему росту самого государства.

В III-ей главе автор рассматривает вопросы соперничества кантональных государств, которое в конечном итоге привело к возникновению польского государства. В этом процессе сыграли видную роль внешние силы (немцев), тормозящие дальнейшее развитие этого государства в почти однородной в культурном и языковом отношении среде западных славян. В половине IX в. выдвигаются на территории собственной Польши два кантональных государства т. е. вислян (по верхней Висле), которые в скором времени совсем теряют свою независимость в пользу Моравии, и Лендзицов (в последствии Великая Польша). Под тем же названием Лендзян выступают они у Константина Багрянородного. Название это Багрянородный почерпнул с востока, между тем прямо с юга явилось название Литцике (из ошибочного названия Дитцике, исправленного Нидерле и Грегуаром), тождественное с видукиндовыми Лицикавиками. После Мешка I в самой Польше название это выходит из употребления. В подробных выводах автор отвергает другие попытки локализации лендзицов — лендзян. Большую часть главы III-ей автор посвящает кроме того анализу господствующих в племенной Польше отношений в период с середины IX столетия.

Владислав Чаплиньски

#### ПРОДАЖА ГОСУДАРСТВЕННЫХ ДОЛЖНОСТЕЙ В ПОЛЬШЕ В СЕРЕДИНЕ XVII СТ.

Вопрос продажи государственных должностей во Франции общеизвестен и он дождался многих научных исследований. Что же касается этого вопроса в Польше, то также было известно, что польские короли, особенно Владислав IV и Ян Казимир неоднократно взимали деньги за назначение на должность, причем историки клеймили этот факт как подкуп.

Рассматривая ближе первоисточники, мы убеждаемся, что случаи взимания королем денег за назначение на должности не были исключением, но во время правления как Владислава IV так и Яна Казимира случались сплоть да рядом. Обычай этот касался в первую очередь высших, министерских, а также сенаторских должностей. Сумма, которую уплачивал назначае́мый на должность, зависела от должности и усмотрения короля. Ясно, что происходили случаи, когда король в виде исключения назначал на должность, не взимая с кандидата денег.

Факт взимания упомянутыми королями денег с назначае́мых лиц гарантировал королям добавочный доход по подсчетам французских послов суммой в нескольких сот тысяч дукатов в год, на такую сумму необходимо было бы увеличить сумму королевских доходов определяемую до сего времени историками. Ясно, что сумма эта не учитывалась в официальных счетах, но поступала в специальную королевскую казну. Ясно, что шляхта относилась к этому обычаю отрицательно и считала его занесенным из Франции. Упреки выдвигаемые ранее историками, что короли, руководствуясь финансовыми соображениями, представляли высокие должности неподходящим людям в свете располагаемых материалов кажутся несостоятельными.

Dans le chapitre III l'auteur s'occupe du problème des rivalités des Etats cantonaux qui eurent pour résultat la fondation de l'Etat national dans la deuxième moitié du X-e s. Des forces extérieures (Allemagne) jouèrent un rôle important dans ce procès en arrêtant l'expansion de cet Etat parmi la masse des Slaves occidentaux (presque homogène au point de vue de culture et de langue). L'antagonisme avec les Vélètes et l'amitié (plus tard rivalité) avec la Bohême appartenaient aussi à une époque plus récente. Vers la moitié du IX-e s., sur le territoire de la Pologne proprement dite, apparaissent deux Etats cantonaux: celui des Wiślanie (en Haute Vistule), qui perd bientôt sa pleine indépendance au profit de l'Etat Morave et celui des Łędzice (plus tard appelé Grande Pologne). Ils apparaissent sous le même nom de Łędzianie chez Constantin Prophyrogénète vers la moitié du X-e s. Le nom est identique au nom ruthénien de „Lachy” donné aux Polonais. Ce nom parvint au Porphyrogénète par la voie de l'est, tandis que directement lui parvenait le nom de Litzike (corrigé par Niederle et Grégoire de la forme erronée de Ditzike), identique avec les „Licikavici” de Vidukind. Vers la fin du règne de Mieszko I ce nom cesse peu à peu d'être employé. Dans un argument détaillé l'auteur rejette tout autre essai de localisation des Łędzice-Łędzianie. Il consacre une partie importante du chapitre III à l'analyse des relations existant en Pologne au temps des tribus dans la période depuis la moitié du IX-e s.

Władysław Czapliński

#### LA VENTE DES POSTES ET DIGNITÉS EN POLOGNE VERS LA MOITIÉ DU XVII-E S.

Le problème de la vente des postes en France est universellement connu et a été l'objet de publications scientifiques. Le même problème n'a pas été étudié en Pologne. Il est connu que les rois polonais, en particulier Ladislas IV et Jean Casimir prenaient souvent de l'argent pour les nominations octroyées; les historiens désapprouvaient ce procédé considéré comme une corruption.

Une étude plus approfondie des sources nous convainc que les cas où le roi prenait de l'argent pour l'octroi de postes n'étaient aucunement exceptionnels, mais universellement admis, aussi bien durant le règne de Ladislas IV qu'au cours de celui de Jean Casimir. Ceci concernait surtout les postes les plus élevés, de type ministériel et aussi ceux des sénateurs. La somme payée par le candidat dépendait du poste et de la bonne volonté du roi. Il arrivait assez fréquemment que le roi octroyait gratuitement un poste à titre d'exception.

En prenant de l'argent pour les nominations les souverains cités s'assuraient, d'après les calculs des ambassadeurs français, un revenu supplémentaire de quelques centaines de milliers d'écus par an. Cette somme devrait être ajoutée aux revenus du roi, établis par les historiens. Cet argent ne figurait pas dans les comptes officiels, mais était versé à la caisse privée de Sa Majesté.

La noblesse se montrait évidemment mécontente de cette coutume et la considérait comme apportée de France. Les sources connues ne semblent pas indiquer que les rois au XVII-e siècle aient octroyé parfois, pour des raisons financières, des postes à des hommes indignes — faits que leur reprochaient certains historiens.